

Wielkie opowieści w stylu

KEITH WARNER, brytyjski reżyser, wspomina młodzińcze zauroczenie „Diablami z Loudun” i zapowiada wystawienie w Warszawie „Kupca weneckiego” Andrzeja Czajkowskiego

Znał pan wcześniej „Diabły z Loudun”?

KEITH WARNER: Wciąż pamiętam znakomitą brytyjską premierę w English National Opera w latach 70. Byłem nastolatkiem, opera Krzysztofa Pendereckiego odkryła dla mnie świat muzyki współczesnej. W tamtych latach w Londynie to, co nowe, utożsamialiśmy z Benjaminem Brittenem, więc „Diabły z Loudun” były wstrząsem i rewelacją. Już jako reżyser proponowałem je różnym teatrom, ale jakoś nie miałem szczęścia. Kiedy dowiedziałem się od Waldemara Dąbrowskiego, że kompozytor chce dokonać zmian w tej operze przed kolejnym jej wystawieniem, uznałem, że nie mogę zmarnować okazji. Spotkałem się z Krzysztofem Pendereckim i zaczęliśmy

prowadzić długie rozmowy o jego utworze i o sztuce Johna Whitinga. Myślę, że miałem pewien wpływ na dramaturgiczne zmiany, jakie wprowadził w partyturze. Jest w niej teraz nieco więcej humoru, kontrastów, ale i prawdy o naturze ludzkiej.

To opera w stylu Szekspira, który mistrzowsko łączył komizm z tragedią?

To prawda, ale taka jest sztuka Johna Whitinga, która zainspirowała Pendereckiego. Operowe „Diabły z Loudun” w szekspirowski sposób patrzą na historię z wielu różnych punktów oraz zaglądając w głąb zdarzeń. I tak jak u Szekspira w świecie pełnym okrucieństwa i horroru mamy człowieka, który się sprzeciwił i walczył.

Pana zdaniem „Diabły z Loudun” są dziś aktualne?

Po premierze w Kopenhadze niektórzy krytycy pisali, co prawda, że to historia z zamierzchłej przeszłości, ale „Diabły z Loudun” wpisują się w kontekst wielu dzisiejszych zdarzeń. Tego choćby, co wydarzyło się w Syrii, gdzie nie wiemy, czy użycie broni chemicznej było aktem terroru czy prowokacją. To jest opowieść o ludziach, którzy chcą mówić prawdę. A jednocześnie jest w tej operze klimat z powieści Franza Kafki.

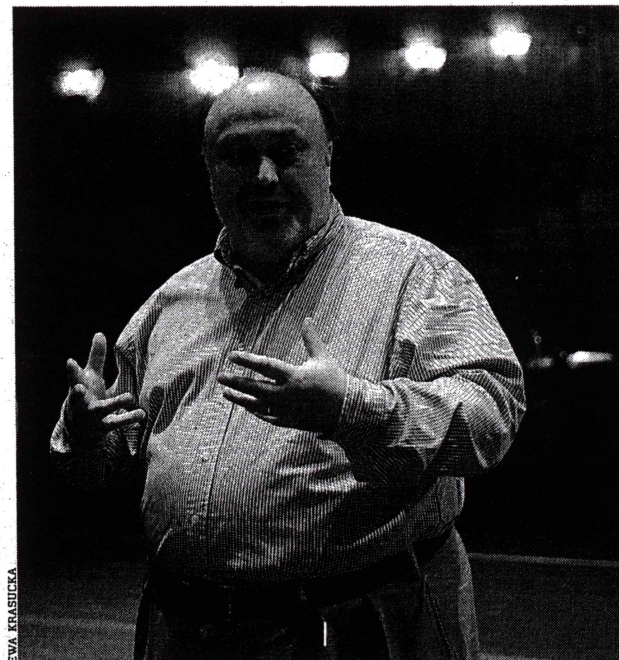
Pan zawsze reżyseruje z partyturą. Łatwo było rozczytać to, co napisał Krzysztof Penderecki?

Musiałem się tego nauczyć, co zajęło mi kilka tygodni. Poprosiłem o pomoc mojego

przyjaciela, dyrygenta, i zrozumiałem, że dźwięki, które Penderecki zapisał, służą temu, co dzieje się na scenie. W niezwykle sposób otwierają wyobraźnię, zarówno śpiewaków, jak i widzów. Po prawie pół wieku od powstania „Diabły z Loudun” pozostają dziełem awangardowym. Reżyserowałem zresztą wiele oper współczesnych i lubię obserwować, jak to, co zapisane w partyturze, sprawdza się w przedstawieniu.

Lubi pan dyskutować z kompozytorami o ich muzyce?

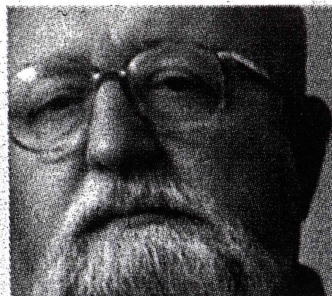
Uwielbiam. U Mozarta czy Wagnera nie mamy tej możliwości, nie wiemy, co zamierzali, musimy zdać się na naszą wiedzę i intuicję. W przypadku żyjących kompozytorów mamy tę szansę.



EWA KRASIŃSKA

Co więcej, reżyserzy powinni ich wysłuchać, co nie znaczy, że muszą dostosować się do ich pomysłów.

Za co ceni pan Borisa Kudlickę?
Zawsze lubiłem sztukę Europy Wschodniej. Za młodu byłem wielkim admiratorem



**PRELUDIA
PREMIEROWE**
KONCERTY PRZED PREMIERĄ
DIABŁÓW Z LOUDUN

**SINFONIA VARSOVIA
MAREK MOŚ**

**POLSKI CHÓR KAMERALNY SCHOLA CANTORUM GEDANENSIS
JAN ŁUKASZEWSKI**

**MARCIN ZDUNIK / RYSZARD GROBLEWSKI / MACIEJ GRZYBOWSKI
ANNA MARIA STĄSKIEWICZ / KATARZYNA BUŃNIK
RADOŚLAW SOROKA / HENRYK KOWALEWICZ**

SALE REDUTOWE / 1, 5 PAŹDZIERNIKA 2013, GODZ. 21



Szekspira

znakomitych reżyserów z dawnej NRD, takich jak Harry Kupfer, Joachim Herz czy Götz Friedrich. Byli artystami o wielkiej indywidualności, a przy tym wierzyli w siłę muzyki. Boris to dla mnie kontynuator tej wschodnioeuropejskiej tradycji, którą w scenografii uosabiał na przykład Josef Svoboda. A z drugiej strony jest w jego sztuce świeżość, którą mają kraje tego regionu dzięki transformacji, jaką przeszły i przechodzą. Ile razy przyjeżdżam do Warszawy, widzę kolejne zmiany, to miasto staje się coraz bardziej nowoczesne i sexy. A poza tym bardzo podobają mi się projekty Borisa. On kocha teatr w przeciwieństwie do wielu twórców niemieckich, robiących tzw. antyteatr bez akcji i bez emocji.

Kiedy zobaczymy pana znowu w Warszawie? Czy przy okazji wystawienia „Kupca weneckiego” Andrzeja Czajkowskiego, który miał premierę na festiwalu w Bregencji?

Na pewno tak, to wspaniała opera. Proszę wierzyć, że podczas sześciu tygodni prób w Bregencji wszyscy powtarzali, że to oryginalny, bogaty i inspirujący utwór. Muzyka plasuje się między Bergiem a Brittenem, ale żadnego z nich Andrzej Czajkowski nie naśladuje. Nie jest łatwo wystawiać „Kupca weneckiego” Szekspira, mówię to jako reżyser. Może powstać – wbrew naszym intencjom – spektakl o zabarwieniu antysemickim. Czajkowski tak odczytał ten tekst, że stworzył operę o antysemityzmie i o tym, jak traktujemy dzisiaj ludzi innych ze względu na kolor skóry, pochodzenie czy orientację seksualną.

Kiedy „Kupca weneckiego” zobaczy publiczność Opery Narodowej?

Mam nadzieję, że w następnym sezonie. A w 2016 roku chciałbym przenieść tę inscenizację do Welsh National Opera.

—rozmawiał Jacek Marczyński